

Kropki nad i. Dziś i jutro - Stanisław Cat-Mackiewicz

Nie od narodu pochodzi państwo, lecz przeciwnie, władza tworzy państwo, a państwo tworzy naród



Nie od narodu pochodzi państwo, lecz przeciwnie, władza tworzy państwo, a państwo tworzy naród

Państwo czy Naród

Najlepszym hołdem, złożonym polskiej historii, będzie prawda. Pochlebstwo najbardziej przesadne zawsze da się zakwestionować, jedynie prawda dźwiga pomniki wiecznotrwałe. Dziesięciolecie Polski, obchodzone w zeszłym roku nie jest dla mnie dziesięcioleciem, jest tylko jednym z obchodów na cześć państwa polskiego, które istnieje tysiąc sto kilkadziesiąt lat i to istnieje nieprzerwanie. Państwo polskie

istniało przez wiek XIX, bo istniała idea państwowa polska, istniała polityka państwowa polska. Tylko ta idea i ta polityka maskowały się hasłami nacjonalistycznymi. Nie można powiedzieć: umarło państwo polskie, pozostał naród polski. Historycznie jest to nieprawdziwe, niesłuszne, fałszywe. Powstania nasze krwawiły się o granice nad i za Berezyną, o Wołyń, Podole, o ziemię, gdzie naród polski był w mniejszości. Zarówno rok 1831 jak 1863 była to walka z Rosją o Litwę i Ruś – dalszy ciąg walki o pierwszeństwo w Słowiańszczyźnie. Załoga rosyjska w Warszawie – to tylko zabezpieczenie sobie tyłów przez imperium rosyjskie. „Wyrzeknijcie się Wilna, Mińska, Kowna, Kijowa, na zawsze, szczerze, a my wyrzekniemy się Warszawy”, oto, co mówił każdy Moskal polityczny.

Chodziło tu więc o politykę państwa polskiego. Powstania 1831 i 1863 r. były nie powstaniami narodowymi, jak się mówi, używając fałszywej nomenklatury, lecz powstaniami, prowadzonymi przez ideę państwa polskiego. Do powstań tych garnęli się nie tylko Polacy, lecz i nie-Polacy, partia ks. Mackiewicza złożona była z samych chłopów litewskich. Na herbach widniał obok heraldycznych Orła i Pogoni jeszcze symboliczny Anioł ruski, walczone jednak nie o odrodzenie trzech państw, lecz tylko jednego państwa polskiego, jednego złożonego z terytoriów zamieszkałych przez ludność mówiącą po polsku, mówiącą po litewsku, mówiącą dialektami ruskimi. Banknoty rządu narodowego były drukowane w trzech językach. Od Żydów wymagano, aby byli lojalnymi wobec powstania. Gdyby to była walka tylko narodu polskiego z państwem rosyjskim żądanie takie nie miałoby żadnego emocjonalnego uzasadnienia. Nie! Kiedy wojska belgijskie wyszły za granicę, nie istniało już państwo belgijskie, bo całe terytorium było pod okupacją[1]. Nasze zabory różnią się tylko tym od okupacji, że tutaj trójzaborowy okupant ogłaszał już nasze terytorium za swoją prawnopaństwową własność, ale żyła idea państwa polskiego i ona zwyciężyła i jej dziesięciolecie dziś obchodzimy.

Natomiast frazes „państwo umarło, naród pozostał” jest także fałszywy w zastosowaniu do tych słów „naród pozostał”, zwłaszcza, jeśli mowa o roku 1796. Uświadczenia nie było. Właśnie po litewsku i po rusku mówiący włościanie okazali się bardziej gorącymi powstańcami, niż właściwy lud polski. Lud polski, jeśli w roku 1863 brał broń do ręki, ta przeważnie po to, aby dobijać chorych powstańców. Lud polski, włościanin polski na terenie Królestwa brał udział czynny w

zwalczaniu idei państwowej polskiej, tak samo, jak uprzednio Szela w Galicji w roku 1846. W celu przeciągnięcia tego ludu na stronę idei państwa polskiego zaczęto mu schlebiać, tłumaczyć, że to on właśnie wierny Polsce (Polskę trzeba rozumieć jako państwo polskie, a nie tylko jak polskie etnograficznie terytorium), że natomiast Polskę zdradzili arystokraci Branicki i Szczęsny Potocki. Prawda historyczna mówi co innego. Targowiczanie Szczęsny Potocki był zwolennikiem błędnej polityki, polegającej na oparciu się o Rosję i sprzeciwianiu się silnej władzy w państwie (to samo mniej więcej, co dzisiejsza endecja), natomiast nie ma się prawa odmówić mu osobistego patriotyzmu, tak samo jak Suchorzewskiemu. Natomiast Szela, czy inne zbiry chłopskie, to moralnie daleko gorzej, niż Targowica. Dlaczego jednak jeszcze dziś mnóstwo osób i nie tylko młodzieży podrastającej wierzy w cnotliwą rolę ludu polskiego i jego czystość i wzniosłość? Dlatego, że każda propaganda, mająca na celu **wmówienie** komuś czegoś, dla względów utylitarnych (tak, jak tu w tym celu utylitarnym było pozyskanie ludu włościańskiego Polski dla polityki państwowej polskiej) kończy się zawsze na tym, że uwierzy w to przede wszystkim **wmawiający**. Tak i u nas, w to, że zbawiał Polskę, nie wierzy jeszcze dotychczas chłop polski, lecz wierzy w to jak w dogmat duża ilość inteligentów polskich.

Skutkiem propagandy politycznej prowadzonej w celach zaczepno-obronnych, jest także to zaciemnienie pojęć, jakie panują u nas, a przez nas dziś i w całej Europie, co do idei narodowej a państwowej i wzajemnego ich do siebie stosunku. Naszymi ciemniznami były mocarstwa autokratyczne, stąd polska polityka państwowa nieistniejącego państwa polskiego zupełnie naturalnie dążyła do sojuszu z obozem demokracji i rewolucji w Europie. Nasze przymierze z rewolucjami francuskimi, włoskimi, niemieckimi nie miało w sobie nic z tego, aby prądy socjalne, budzące się w Europie, budziły się i u nas. Wprost przeciwnie. Żeromskiego dramat *Toruń* jakże to uwidocznia! U nas rewolucjonistą, demokratą był szlachcic, chłop był tym wstecznikiem, reakcjonistą, który „za Cysarza” temu szlachcicowi-demokracie łeb skręcał. Bolszewik-intelektualista Bronowicz, którego studium o Żeromskim cenię bardzo wysoko, słusznie powiada, że ta szlachta nie była szczera. Nie była nią i nie mogła być, bo jej nie o ideały demokratyczne, lecz o restaurację, rezurekcję państwa polskiego chodziło. Ich demokratyzm był wmówiony przez samych siebie w samych siebie, może nawet, a nawet na pewno, wierzone we własną

szczerłość, lecz demokratyzmowi temu brakowało emocjonalnych podstaw. Wszystko, co było źródłem, podstawą, było miłością ojczyzny, a nie miłością demokracji ludu, czy rewolucji.

Ten sojusz polityki państwowej polskiej (której reprezentantami z powodu nieistnienia polskiej władzy ani polskiego rządu, były dobrowolne i samowolne organizacje polityczne, aż po ostatnie dziesiątki wieku XIX, składające się wyłącznie z przedstawicieli oświeconych i zamożniejszych klas społeczeństwa) z obozem demokracji rewolucji ogólnoeuropejskiej narzucił demokracji europejskiej hasła nacjonalizmu. Już legiony Dąbrowskiego są prapradziadkiem doktryny Wilsona o samostanowieniu narodów.

Polityka państwowa polska musiała rozsadzić trzy państwa zaborcze. Chciała je rozsadzić przez: 1) hasło rewolucji demokratycznej, 2) hasło, że każdy naród powinien mieć własne państwo. To drugie hasło propagowaliśmy przede wszystkim my, Polacy. Dzięki różnym ewolucjom historycznym hasło to podjęli i Włosi, i Węgrzy, i Niemcy. Aż do ostatnich czasów hasło nacjonalizmu łączyło się z hasłami demokracji. Wilson, mówiąc o „samostanowieniu narodów” ucieleśniał tylko idee, zrodzone jeszcze przez rewolucję francuską. Tylko w niektórych wypadkach hasła nacjonalizmu były wygrywane przez obóz reakcyjny przeciw ruchom wolnościowym!

Dziś, kiedy posiadamy własne państwo, to hasło nacjonalizmu, polegające na żądaniu własnej organizacji państwowej dla każdego narodu, chociażby najmniejszego narodziku, posiadającego za całą literaturę 10 książek, ten nacjonalizm, który w „państwie” upatruje tylko formalny odpowiednik narodu, który uważa, że bez jednego, jedyne go narodu państwo istnieć nie może, ten nacjonalizm zwraca się przeciw naszym państwowym interesom. O ile w XIX wieku hasła nacjonalistyczne odpowiadały interesom państwowym polskim, o tyle teraz te same hasła nacjonalistyczne zwracają się przeciw nam.

(...)

Kto chce państwa polskiego silnego, musi odrzucić nacjonalizm, ideę narodową jako ideę, która już dla Polski odegrała swoją rolę, spełniła swoje, a teraz może nam tylko szkodzić. Teoria rewolucji francuskiej, że państwo jest wytworem narodu, czy ludu, czy ogółu obywateli – jest naukowo absurdem. Nie od narodu pochodzi państwo, a potem tworzy się władza, lecz przeciwnie, władza tworzy państwo, a państwo tworzy naród.

Stanisław Cat-Mackiewicz



Tekst stanowi fragment książki **"Kropki nad i • Dziś i jutro"**, która stanowi pierwszy tom **"Dzieł wybranych" Stanisława Cata-Mackiewicza**, ukazujących się nakładem wydawnictwa **Universitas. Teologia Polityczna** jest jednym z patronów medialnych tego przedsięwzięcia.

[1] Autorowi chodzi o niemiecką okupację terytorium Belgii w czasie I wojny światowej. W rzeczywistości niewielki fragment terytorium pozostał wolny od nieprzyjaciela przez cały okres wojny.